



ŚWIADECTWO NAWRÓCENIA

POCZĄTKI

Od kiedy tylko pamiętam, kwestie związane z wiarą / duchowością były mi bardzo bliskie. Ciągnęło mnie do tzw. *sacrum*, które próbowałam odnaleźć między innymi w starych budynkach katedralnych czy seminaryjnych. Regularnie chodziłam do Kościoła (Rzymsko-Katolickiego), żyłam rokiem liturgicznym i jego rytmem, byłam na spotkaniu młodych w Lednicy z o. Janem Górą, byłam w Licheniu, starałam się czytać ze zrozumieniem papieskie encykliki (JP II), czytałam x. Tischnera i x. Twardowskiego, szukając w ich twórczości i wypowiedziach głębi, która pozwoliłaby mi być bliżej Boga.

Z drugiej strony martwiło mnie jednak, że odmawianie "różańca" nie przynosi mi żadnej pociechy, ani poprawy mojej sytuacji, że nie czuję się częścią "tych wszystkich wybranych", którzy zachwalają moc takiej modlitwy i jej jakąkolwiek skuteczność. Podobnie, jeśli chodziło o inne modlitwy - litanie, nowenny. Jednak myślałam wtedy, że to moja wina, że najwidoczniej to ja robię coś nie tak.

Wierzyłam w Boga bardzo - do tego stopnia, że nawet śmierć mojej Mamy w wieku 44 lat (gdy byłam zaledwie nastolatką) - nie zdołała mnie, tak jak innych osób - oddzielić od Niego. Prosiłam Go o uzdrowienie Mamy, a jednocześnie potem - po Jej śmierci - nie potrafiłam obwiniać Go o brak efektów moich modlitw tak, jak czyniło to wielu wokół mnie (moja Mama była osobą niezwykle pomocną, wrażliwą na potrzeby innych i wielu z tych ludzi nie mogło uwierzyć, że stało się to, co się stało, że nowotwór okazał się być silniejszy, że Bóg tutaj nie pomógł). Dla mnie Bóg, choroba i śmierć nie mogły znaleźć ze sobą wspólnego mianownika. Podświadomie wiedziałam, że choroba i śmierć Mamy nie były Bożą wolą. W tym czasie to właśnie moja wiara w Boga, trwanie w niej pomogły mi i mojej najbliższej rodzinie (Tacie i starszej Siostrze) przetrwać najgorszy dla nas czas, a mnie samej - wejść ze sztywnym kręgosłupem moralnym w dorosłe życie.

POSZUKIWANIA I CO DALEJ

Czas liceum był dla mnie, podobnie jak dla wielu młodych ludzi, czasem intensywnego poszukiwania bliższej relacji z Bogiem, ale też ze światem duchowym w ogóle. W przykatedralnym sklepiku z dewocjonaliami trafiłam na kasetę Grupy Mojego Brata "Idę za Tobą", kiedy indziej nuciłam w uniesieniu za Anią Szałapak z Piwnicy pod Baranami "Grajmy Panu na harfie, grajmy Panu na cytrze" - szukałam Boga całym swoim sercem, a On wtedy starał się docierać do mnie m.in. przez muzykę. Jak się okazało, nie tylko On - żywe reagowanie na muzykę chrześcijańską nie przeszkodziło mi zupełnie w słuchaniu muzyki wykonywanej na sitarze, poznawaniu hinduizmu i zasad filozofii zen. Bardzo płytko na szczęście, bardzo krótko i bez większych fascynacji.

Czas studiów, to również był czas trwania przy Bogu - na miarę mojej ówczesnej wiary, umiejętności, możliwości i wiedzy, ale jednocześnie z coraz większą frustracją - gdy ci, których widziałam w pierwszych, kościelnych rzędach "pod ołtarzem" i modlących się najgłośniejszy - po wyjściu z kościoła potrafili najdotkliwiej zranić, a w codziennym życiu bynajmniej nie hołdowali chrześcijańskim wartościom.

Narastał we mnie bunt także ze względu na niemoc zmiany otaczającej rzeczywistości (trudne realia życia dla młodych osób po studiach, brak perspektyw w moim 140-

tysięcznym mieście, mimo dobrego wykształcenia i zawodowego doświadczenia, niezgoda na lokalne układy i podcinanie młodym ludziom skrzydeł).

PISANIE I CO DALEJ

Wtedy postanowiłam chwycić za pióro. A że Bóg obdarzył mnie piórem *lekkim*, pisałam do lokalnego dwutygodnika, dziennika, do czasopism internetowych (*now@on-line*, *Pro Publico Bono*, *od A do Z*) - wszędzie poruszając problematykę społeczno-polityczną, wychwytyjąc ludzką krzywdę i piętnując niesprawiedliwość. I pewnie zostałam po latach zgorzkniałą, wojującą, sfrustrowaną fElietoNistką, gdyby nie pewne zdarzenie.

Dzięki *now@on-line* poznałam korespondencyjnie księdza - misjonarza, mieszkającego niegdyś w moich rodzinnych stronach i chodzącego do mojego liceum razem z moją ciotecznią siostrą Iwoną, a piszącego w tamtym czasie z Ukrainy. Dzięki x. Jarkowi (<http://www.xjarek.net/index.php/pl/>) poznałam Jego dawną parafiankę z Rostowa nad Donem, która mieszkała wraz z siostrą niedaleko mojej miejscowości - Wandzię. Razem z Wandzią, w X / XI 2003 roku, planowałyśmy wyjazd do x. Jarka na misje (uprzednio wspierając Jego służbę finansowo i rzeczowo). Jednakże w tym czasie moja ówczesna praca (bycie pełnomocnikiem zarządu ds. jakości i wdrażanie ISO) nie pozwoliła mi na to. W tym okresie zaczęłam się też zastanawiać nad życiem konsekrowanym.

Równocześnie zajęłam się także zachęcaniem innych internautów do publikowania w czasopismach, z którymi wtedy współpracowałam. Dlatego m.in. ucieszyło mnie bardzo, gdy w jednym ze swoich artykułów, x. Jarek wspomniał o pewnym "*Wojtku z telekomunikacji*", który ma pewien specyficzny sposób pisania, a jednocześnie bardzo pobudza nim do refleksji. Skontaktowałam się więc za pośrednictwem x. Jarka z owym "*Wojtkiem z telekomunikacji*" i

UCZEŃ JEZUSA, DOKTRYNA ZBAWIENIA I NAWRÓCENIE

Nie udało mi się, co prawda, namówić Go do publikowania na stałe w naszych czasopismach, poza jedną publikacją na temat tego, jak trafić do Nieba (!), ale..... tak się stało, że Wojtek okazał się być narodzonym na nowo biblijnie wierzącym chrześcijaninem, doświadczonym apologetą i uczniem Pana Jezusa, jak również mężem jednej żony, jak to pięknie zawsze podkreślał i w krótkim czasie zachęcił mnie do głębszych refleksji nad moją relacją z Bogiem (m.in. sprowokował do odkrycia różnicy między relacją / wiarą a religią). To dzięki Niemu kupiłam sobie swoją pierwszą, pełną Biblię (w domu miałam jedynie Nowy Testament i Psalmy). Swoją postawą i wiedzą, a także pewnością zbawienia i swoją relacją z Bogiem zachęcił mnie do tego, że zapragnęłam mieć taką samą relację z Bogiem, jak On! Nie obyło się oczywiście bez starć i okopywania (ja) na swoich pozycjach (obrona wiary i tradycji ojców etc.) i wylania hektolitrów łez z mojej strony (gdy walił mi się mój znany i bezpieczny świat, a zawierzenie Bogu oznaczało jedną wielką niewiadomą), ale już wkrótce rozpoczęłam pisemne studium doktryny zbawienia na podstawie Listów: do Galacjan i Rzymian, potem także pozostałych listów, a następnie - już tylko czytając (Ewangelie, Dzieje Apostolskie i pozostałe biblijne księgi). Wszystko to pod cierpliwym okiem Wojtka - korespondencyjnie z wyjątkami telefonicznymi. Najważniejsze było w tym wszystkim to, że sama mogłam w ten sposób studiować Boże Słowo, przemieniać swój umysł i konfrontować Boże prawdy z moim własnym życiem. To wszystko spowodowało, że w końcu przyszedł moment, gdy (zgodnie z Bożym Słowem - <http://www.biblia-internetowa.pl/Rzym/10/9.html>) wyznałam Pana Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela i

zapraǳnęłam żyć dla Niego tak na 100% i tylko na Jego warunkach (12.2003 r.). Jednak dopiero za jakiś czas (9.03.2004 r.) Pan Bóg zesłał do mojego serca odczuwalny niemal fizycznie pokój i spokój (wcześniej potrafiłam się jeszcze martwić np.: tym, co będzie, gdy umrę, kto mnie pochowa etc.). Tego właśnie dnia uświadomiłam sobie, że to nie jest ważne, że liczy się tylko moje spotkanie z Bogiem, a tu na ziemi – moja relacja z Nim.

W tamtym czasie szczerym sercem zadeklarowałam Bogu, że dla Niego mogę stracić wszystko i wkrótce moja sytuacja w pracy na tyle się zmieniła (także kosztem mojego zdrowia), że już niedługo zasiliłam szeregi osób bezrobotnych. Był to grudzień 2004 roku i moje życie, mimo bycia już Bożym dzieckiem, kompletnie się załamało. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że diabeł tylko czeka na takie deklaracje z naszej strony i bardzo chętnie zrobi wszystko, by nasze szczerze decyzje pójścia za Bogiem obrócić na swoją korzyść (czyli na naszą szkodę) – wtedy właśnie tego doświadczyłam.

Będąc osobą bezrobotną i jednocześnie już narodzoną na nowo, chciałam móc swoją nową, duchową drogę gdzieś uwiecznić i dzielić się nią z innymi. Tak powstał (w I 2005 roku) mój blog chrześcijański: <http://emigrise.blox.pl> - traktowany przeze mnie jako narzędzie ewangelizacji i kontaktu z innymi wierzącymi (były to jeszcze czasy przed mediami społecznościowymi i Youtubem ☺). Blog ten funkcjonuje do dziś, a dzięki zamieszczonym tam świadectwom uzdrowień, otrzymywałam liczne prośby o modlitwę, kontakt czy korespondencję.

NAWRÓCENIE I CO DALEJ

Po moim nawróceniu nie mogłam już więcej pisać tak, jak dotychczas. Coś, co było do tej pory prawie *sednem* mojego życia, przestało mi nagle wychodzić, a ja uznałam, że pisać już więcej nie chcę, że mogę pisać, ale teraz już tylko na chwałę Bogu. Jednak, ku swojej rozpaczy, zupełnie nie potrafiłam tego robić. Potrzeba było czasu, bym zrozumiała, co tak naprawdę oznacza życie w posłuszeństwie Bogu i jaka ma być prawdziwa rola tego mojego pisania. Pisanie powróciło po około 10 latach – całkowicie na Bożą chwałę (<http://www.napoddaszu.tv/blog/malgorzata-gornicka>, <http://wersetyonline.blox.pl/html>)

W tym czasie, dzięki pomocy Wojtka (który zadzwonił do Pastora i powiedział Mu o mnie), trafiłam do jednego z kościołów chrześcijańskich w moim mieście, gdzie byłam przez kilka miesięcy. Co ciekawe, tak bardzo bałam się "*tych wszystkich nie-katolików*" (a przecież byli to biblijnie wierzący chrześcijanie), że na pierwsze spotkanie w domu tamtego pastora, wybrałam się, dla własnej „ochrony”, z moją osobistą Biblią (i kasetami Tomka Żółtko w prezencie - <http://tomaszzoltko.pl> ☺). Ów pastor pełni teraz swoją posługę w innym mieście. Wraz z żoną byli wówczas drugimi wierzącymi, których spotkałam w swoim życiu na żywo. Wcześniej, pierwszym chrześcijaninem, którego spotkałam (dzięki pośrednictwu Wojtka, który zadzwonił do Tomka i powiedział Mu o mnie) był Tomek Żółtko, którego ewangelizacyjnych utworów w tym czasie słuchałam, a który przyjechał do mojej miejscowości z koncertem w auli przykatedralnego seminarium duchownego. Było to w kwietniu 2004 roku. Na tym koncercie ja - nowo narodzone Boże dziecko - kilku miesięczny osesek w Panu, czułam się niczym gość honorowy (zwłaszcza, że słuchacze otrzymali wtedy od Tomka piękne, czerwone róże ☺).

UCIECZKA DO PANA BOGA I...POWRÓT

Po 10 miesiącach bycia bezrobotną, zdecydowałam się na wyjazd za granicę. W tym czasie dotknęło mnie w domu także pewne niezrozumienie z powodu czytania przeze

mnie Biblii i zmian, które w moim światopoglądzie zaszły, więc swój wyjazd do Dublina traktowałam jako ucieczkę do Pana Boga.

W Dublinie byłam częścią Polskiej Społeczności Chrześcijańskiej (tworzonej z jednym z braci w wierze pochodzących z Cieszyna - Darkiem. Później także z Jego żoną - Olą. Oboje do dzisiaj przebywają w Dublinie). Mieszkałam przez pewien czas u wierzącej rodziny z Nigerii. Także tam, w obliczu wielu trudności (z brakiem pieniędzy i pożywienia włącznie) poprosiłam o modlitwę o napełnienie Duchem Świętym (Chrzest Duchem Świętym). Intuicyjnie wiedziałam, że jest mi potrzebne ponadnaturalne wsparcie i Boża moc, bym mogła tam w ogóle przeżyć. Jeszcze wtedy nie myślałam o pozostałych aspektach takiego chrztu. Takie zrozumienie przyszło dopiero później.

Dublin był dla mnie czasem duchowej wolności od rytuałów i religii (zamiast relacji z Bogiem i wiary) i duchowego wzrostu. Mogłam w tym czasie non stop (zwłaszcza w drodze do i z pracy) słuchać chrześcijańskich nauczania, uwielbienia (pieśni śpiewane na chwałę Bogu), a w domu karmić się Bożym Słowem i chłonać wszystko to, co Bóg do mnie mówił. Poza tym był to także czas licznych prezentów od Boga (anglojęzyczna rzeczywistość, półki wypełnione książkami C.S.Lewisa w oryginale, „Opowieści z Narnii” bez dubbingu na ekranach dublińskiego kina ☺) spełnianych marzeń i czucia się w anglojęzycznej rzeczywistości jak ryba w wodzie. Był to również czas zawierania wypróbowanych na obczyźnie przyjaźni.

W czasie pobytu w Dublinie, Bóg zadbał także o moje życie osobiste i wracając do Polski, do Warszawy w X 2006 roku, wracałam już do mojego przyszłego narzeczonego (nawróconego od kilkunastu lat), a obecnie - Męża. Tuż po moim nawróceniu Bóg wlał w moje serce przekonanie, że mam najpierw poukładać swoje sprawy z Bogiem, a On o wszystko inne się zatroszczy (<http://www.biblia-internetowa.pl/Mat/6/33.html>) i tak też się stało – także w sferze osobistej.

W Warszawie w XII 2006 roku przyjąłam biblijny chrzest przez zanurzenie (pomimo, iż w dzieciństwie zostałam już raz ochrzczona, ale chciałam to uczynić świadomie, na znak mojej wiary i posłuszeństwa Chrystusowi) i zostałam członkiem mojego ówczesnego Kościoła.

Z czasem, powoli, krok po kroku zaczynałam swoją pracę na rzecz kościoła: ćwicząc się w cotygodniowych, piątkowych modlitwach o innych, będąc członkiem grupy ewangelizacyjnej, grupy porządkowej, następnie uwielbienia i będąc wraz z mężem prowadzącymi grupę domową.

Następnie, po kilku latach przerwy spowodowanej m.in. problemami zdrowotnymi (mój uraz kręgosłupa przebyty tuż po decyzji o moim powrocie do uwielbienia) i narodzinami dwóch naszych synów: Natana i Dawida, Bóg na nowo upomniał się o nasze serca i ręce do pracy i od I 2013 roku, na nowo zaczęliśmy się angażować w pracę na rzecz Bożego Królestwa. Jej efekty można było zobaczyć m.in. w Internecie:

- <https://www.facebook.com/pages/Wersety-Biblijne/332378213566231>
- <http://wersetyonline.blox.pl>
- <http://wersety-biblijne.pl>

A obecnie także tutaj:

- <https://www.facebook.com/BogUzdrawiaHealingGod>
- <https://www.facebook.com/DuchSwietyDzisiajHolySpiritToday>
- <https://www.facebook.com/EwangeliajestmocaBoza>
- <https://www.facebook.com/BogUwalnia>
- <https://www.facebook.com/O-Bogu-Dla-Dzieci-inspiracje-dla-rodzic%C3%B3w1520805454905498/?ref=bookmarks>
- <http://www.napoddaszu.tv/blog/malgorzata-gornicka>
- <http://otwarteniebo24.pl/szukaj?searchword=MA%C5%81GORZATA+G%C3%93RNIC KA&ordering=&searchphrase=a>

Mniej więcej po 10 latach od mojego nawrócenia, Bóg upomniał się o moje owoce życia z Nim i wypełnienie mojego powołania. Usłyszałam wtedy wyraźnie Boży głos i od lutego 2014 roku jestem członkiem ekipy Namiotu Uzdrawienia Kościoła Ulicznego w Warszawie, gdzie zaczęłam modlić się o innych i głosić im Ewangelię. Pisałam o tym tutaj: <http://www.napoddaszu.tv/blog/item/85-aktywacja-dla-kazdego-1> oraz tutaj: <https://www.facebook.com/BogUzdrawiaHealingGod>. Tuż przed moim pierwszym pójściem na spotkanie Kościoła Ulicznego na warszawskiej „patelni” Bóg uzdrowił mój kręgosłup, dając mi namacalne świadectwo swojego działania w moim życiu: <http://www.leszekkorzeniecki.pl/index.php/archiwa/2197>

NAWRÓCENIE - JAKIE ZMIANY

Moje nawrócenie nie było zbyt spektakularne (i przez wiele lat z tego powodu nie za bardzo wiedziałam, w jaki sposób mam głosić innym ewangelię), ale wszystko to, co potoczyło się po nim, jak Bóg zaczął układać puzzle mojego życia, jak zaczął wykorzystywać dane mi przez siebie talenty (głos, słuch, lekkie pióro, zdobyta wcześniej wiedza i doświadczenie, łatwość nauki języków obcych) i pragnienia (modlitwa o innych), powodują, że wiem, że podjęta wiele lat temu decyzja, by iść za Bogiem (nie rytuałami i religią) tak na 100 procent, a Pana Jezusa uczynić swoim Panem i Zbawicielem, była najlepszą decyzją w moim życiu! Z czasem Bóg pokazał mi także, jaka jest moc świadectwa nawrócenia każdego z nas: <http://www.napoddaszu.tv/blog/item/91-moc-zwyklego-swiadectwa> i od tamtej pory moje życie nie jest już takie samo.

Co zmieniło się w mojej relacji z Bogiem po moim nawróceniu? Wszystko! Nagle okazało się, że nie muszę robić niczego, by zasłużyć sobie na Jego uwagę i Miłość! Że jestem tej Miłości godna, że to Bóg w swojej dobroci i łasce schylił się do mnie i wyciągnął do mnie rękę - dał mi nowe życie, wierzących przyjaciół, męża, dzieci, pracę, relacje, zabrał strach przed życiem i lęk przed ludźmi. Oto nagle okazało się, że ten „odległy i nieobecny, przesłonięty pośrednikami w Niebie” Bóg jest mi bliski i na wyciągnięcie ręki! Że Jego Słowo staje się dla mnie żywe! Że wreszcie mam szansę się przekonać, jaki Bóg jest naprawdę! Że to On przejmuje teraz kontrolę nad moim życiem i wiem, że wszystko to, co On ma dla mnie jest dla mnie dobre!

Co jeszcze uległo zmianie? Przed nawróceniem, zanim zaczęłam czytać Biblię, byłam onieśmielona Jej świętością, tym, że czyta się ją zazwyczaj w Kościele, że jest to swoiste *sacrum*. Nie wiedziałam, co mam z Biblii wyczytywać, w jaki sposób Ją czytać. Myślałam, że powinnam w Niej znaleźć odpowiedź na pytanie: „*jak żyć?*”, a tymczasem uczyłam się

z Niej poznawać Bożego Syna - Jezusa i samego Boga. Wyczytywanie nauki o życiu i patrzenie na nie z Bożej perspektywy przyszło niejako z czasem i przy okazji.

Razem z lekturą Biblii przyszła także ogromna miłość do Narodu Wybranego i zrozumienie jego roli w dziele odkupienia.

Nauczyłam się także, że ktoś może zrobić dla mnie coś po prostu bezinteresownie, niczego nie chcąc w zamian, nie oczekując wdzięczności, a dając szczerze z tego, co sam otrzymał. Wcześniej miałam opory nawet przed przyjęciem w prezencie ewangelizacyjnych kaset Tomka Żółtko. A skoro tak - nie byłam w stanie przyjąć bezinteresownej, Bożej Miłości, nie chcąc od razu zrobić dla Boga czegoś w zamian. Nie byłam w stanie przyjąć ofiary Pana Jezusa za mnie - na krzyżu. Nie byłam w stanie przyjąć dla siebie Zbawienia. Otwarcie się na Bożą Miłość, pozwoliło mi także otworzyć się na miłość innych do mnie, a mnie samej - na dawanie jej innym tak, jak sama ją otrzymałam.

Z czasem zrozumiałam także, że ważne jest, by w swoim życiu poddawać się Bożej woli, a nie bazować na swojej, by wiernie trwać przy Jego Słowie i pozwalać się Mu przemieniać i by wypełniać Boże cele tu na ziemi - a nie własne. By wydawać owoce, które będą Jemu miłe, w których będzie miał upodobanie.

Dzisiaj już wiem, że moje odczucia o niemożności przybliżenia się własnymi siłami do Boga wynikały z niewiedzy. Nie wiedziałam, że tylko Jezus jest jedyną drogą do Niego ("*Ja jestem drogą i prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi inaczej do Ojca jak tylko przeze mnie*" Jn. 14: 6). Tylko uznanie Go za swojego Pana i Zbawiciela i tylko przyjęcie Jego ofiary na krzyżu także za moje grzechy jest tym, co toruje nam drogę do Boga! ("*Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz*" Rz. 10:9). W chwili, gdy Pan Jezus umierał na krzyżu - za grzechy każdego człowieka, który kiedykolwiek żył, czy miał żyć na ziemi - czytamy, że zasłona w świątyni, odgradzająca miejsce najświętsze od pozostałej jej części - pękła na pół - torując drogę do Boga (Mt. 27:51). Kiedy przyjmujemy ofiarę Pana Jezusa na krzyżu także za nas samych - mamy bezpośredni dostęp do Boga. Nie będziemy już nigdy odczuwać (uprzednio pokutując szczerze za swoje grzechy), że jesteśmy od Niego oddzieleni i odgradzeni. Nie będziemy już nigdy musieli o własnych siłach osiągać zbawienia (Jezus zrobił to za nas) i zasługiwać sobie na Bożą przychyłność. Jedyna rzecz, jaka należy do nas, to pozwolić Bogu na ingerencję w nasze życie.

Jeśli pragniesz, żeby Bóg stał się dla Ciebie dostępny i bliski - na wyciągnięcie ręki, jeśli pragniesz pogłębienia swojej relacji z Nim, albo po prostu pragniesz Go odnaleźć i poznać, proszę pomódl się słowami tej oto modlitwy:

"Boże wiem, że z powodu mojej zepsutej natury i moich grzechów zmierzam do wiecznego potępienia. Wiem też, że Jezus zapłacił ogromną cenę swojej śmierci na krzyżu, by w ten sposób zapłacić za moje winy. Dziś chcę to zaakceptować. Przyjmuję to jako dar Twojego miłosierdzia dla mnie. Dziękuję Ci za to. Dziś też ogłaszam Jezusa swoim Panem i decyduję się na poznawanie Twojego Słowa i posłuszeństwo w stosunku do Niego. Amen."

- świadectwo uzdrowienia mojego kręgosłupa:
<http://www.leszekkorzeniecki.pl/index.php/archiwa/2197>
- świadectwa modlitw o uzdrowienie i uwolnienie innych:
https://www.facebook.com/gosia.gornicka/media_set?set=a.980422958712445.1073741838.100002342497642&type=3
- moje teksty Na Poddaszu: <http://www.napoddaszu.tv/blog/malgorzata-gornicka>
- oraz na OtwarteNiebo 24:
<http://otwarteniebo24.pl/szukaj?searchword=MA%C5%81GORZATA+G%C3%93RNIC+KA&ordering=&searchphrase=All>

Gosia Górnicka – prawnik-administratywista, na co dzień zajmuje się funduszami unijnymi w resorcie, który zarządza nimi w Polsce. Uczennica Jezusa od 2004 roku, żona jednego męża, mama 2 synów – Natana i Dawida. Razem z mężem są związani z Kościołem Ulicznym w Warszawie i służbą w Namiocie Uzdrowienia. Usługują także wspólnie - poza KU – odpowiadając na indywidualne prośby o modlitwę. Uczestniczka pierwszej edycji szkolenia pastora Leszka Korzenieckiego: „Uzdrowienie w służbie Kościoła” w 2014 roku. Bóg włożył w jej serce modlitwy o uzdrowienia i uwolnienia, a także ewangelizowanie z mocą. Na profilach portalu społecznościowego Facebook, a także na kanale na [YouTube](#), gromadzi materiały pomagające w duchowym wzroście i rozwoju, jak również świadectwa Bożego działania: [Bóg Uzdrawia / Healing God](#), [Duch Święty Dzisiaj / Holy Spirit Today](#), [Ewangelia jest mocą Bożą](#), [Bóg Uwalnia](#), [O Bogu Dla Dzieci – inspiracje dla rodziców](#). Jest w trakcie przygotowywania książki o tym, co Bóg zrobił w jej życiu. Od V 2016 r. – certyfikowany lider służby dziecięcej Power Club przy Kids In Ministry International pastor Becky Fischer. Od X 2016 r. prowadzi wraz z mężem zajęcia O BOGU DLA DZIECI inspirowane materiałami ze służby pastor Becky Fischer.